Podkomendny, który zginął z honorem

Category: Historia
written by Jacek | 2 lipca 2022

Ktokolwiek chciałby się coś dowiedzieć o tym, że jeden z czołowych działaczy Konfederacji Narodu i dowódców Uderzeniowych Batalionów Kadrowych Jan Wyszomirski pochodził z Czarnowca, to z książki „Życie i śmierć dla Polski” Kazimierza Krajewskiego o tym się nie dowie. W tej wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej publikacji, poświęconej Uderzeniowym Batalionom Kadrowym, Wyszomirski przedstawiony jest jako „syn właściciela majątku Zdzieborz”.

Przypomnijmy, rodzina Wyszomirskich, będących właścicielami dworu i siedemdziesięciohektarowego folwarku, istotnie pochodziła ze Zdziebórza pod Pułtuskiem. Ale majątek w Czarnowcu kupili zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Jan, choć urodził się z Zdziebórzu, większość dzieciństwa spędził w Czarnowcu, uczył się w Ostrołęce, a na studia poszedł do Warszawy.

Na innej karcie wspomnianej książki, Jan Wyszomirski z Czarnowca, przedstawiany jest jako „Jerzy” Wyszomirski.

Mimo tych nieścisłości, warto przytoczyć kilka epizodów, w których podporucznik z Czarnowca pojawia się w różnych momentach historii

Uderzeniowych Batalionów Kadrowych. O jego pozycji w jednostce świadczą powierzane mu zadania – zarówno bojowe, jak i honorowe. Do tych drugich należy odczytywanie przez „Wrońskiego” apelu poległych w czasie uroczystej odprawy w dniu Wszystkich Świętych – 1 listopada 1943 roku. Uroczystość odbywała się przy wielkim ognisku w lesie koło wsi Talmontowszczyzna w okolicach Lidy, bo tam wtedy walczyli partyzanci z UBK.

Jan Wyszomirski (w mundurze) – adiutant komendanta Uderzeniowych Batalionów Kadrowych Bolesława Piaseckiego (w skórzanym płaszczu) w czasie defilady w Surwiliszkach

U boku komendanta UBK Bolesława Piaseckiego, jego adiutant Jan Wyszomirski „Wroński” odbierał okolicznościową defiladę, odbywającą się 28 maja 1944 roku w Surwiliszkach, w rocznicę chrztu bojowego Batalionów, który miał miejsce rok wcześniej pod Dalekiem, przy stacji kolejowej na linii Ostrołęka – Tłuszcz. Przypomnijmy, partyzanci „Uderzenia” dojechali tam pociągiem z Warszawy, a stamtąd – lasami mieli przedostać się na Białostocczyznę. Miejsce koncentracji partyzantów zostało jednak otoczone przez Niemców. Wywiązała się strzelanina. Uderzeniowcy wydostali się z kotła, choć czterech z nich poległo.

Kolejne wydarzenie związane z „Wrońskim” opisywane przez Krajewskiego to uruchomienie antykomunistycznego czasopisma „Alarm”, w Warszawie na Pradze, w 1944 roku. Podporucznik z Czarnowca był w trzyosobowym zespole redakcyjnym „Alarmu”. Przejął wydawania tego czasopisma po śmierci redaktora naczelnego Czesława Grądzkiego “Krzemienia”.

W tym miejscu Krajewski dość lakonicznie, ale jednak podejmuje wątek, którego próżno szukać w innych, wcześniej analizowanych przez nas źródłach. Jest nim ideowe rozstanie Jana Wyszomirskiego z Bolesławem Piaseckim. W 1944 roku, gdy komunistyczna bezpieka zaczęła wyłapywać, aresztować i torturować działaczy niepodległościowych, niektórzy z nich na przesłuchaniach denuncjowali kolegów. Szeregi Uderzeniowców topniały z dnia na dzień. Piasecki, aresztowany 12 listopada 1944 roku – jak pisze Krajewski – „podjął z sowieckimi służbami grę o życie (…). Poszedł bowiem inną drogą niż ci z jego podkomendnych, którzy zginęło z honorem – wybrał życie dla Polski. Postanowił (…) nie tylko uratować się, ale zawrzeć pakt z diabłem z nadzieją na oszukanie go. (…) Został twórcą jedynej w okresie dyktatury komunistycznej w Polsce koncesjonowanej organizacji katolickiej [PAX] (…). Miała [ona] służyć oswajaniu katolików z reżimem komunistycznym”.

Do tych, którzy zginęli z honorem, Krajewski zalicza właśnie Jana Wyszomirskiego „Wrońskiego”.

„Nie wszyscy dawni kaenowcy poszli tą drogą – dwóch najbliższych współpracowników Piaseckiego [m.in.] (jego adiutant ppor. 'Wroński' (…)), jak można sądzić, nie zgodziło się z koncepcją nowej taktyki, co przesądziło o ich losie.” Jak już niejednokrotnie wspominaliśmy w serwisie czarnowiec.pl, w styczniu 1945 r. samozwańczy komunistyczny sąd wojskowy skazał Jana Wyszomirskiego na karę śmierci.

Jedną z ilustracji w książce Krajewskiego jest reprodukcja odpisu wyroku. Kartka, bardzo gęsto zapisana na nie do końca sprawnej maszynie, znacznie zniekształcającej np. wielkie „W”. A jest tego wielkiego „W” sporo – „Wyrok”, „Warszawa”, „Wyszomirski”, „Wojskowy”, „Współpracownik”.

„Nr. G.7. 44/45. Wyrok. W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej | Dnia 22 stycznia 1945 roku Sąd Wojskowy Garnizonu Warszawskiego na sesji wyjazdowej w Otwocku w składzie: 1. por Garnowski Władysław jako przewodniczący 2. ppor. Sobiech Władysław, 3. ppor. Krzewski Eugeniusz jako sędziowie z udziałem ppor. Leszczara Ignacego jako protokólanta bez udziału oskarżyciela i obrońcy (sic!) na niejawnej rozprawie rozpatrzył sprawę: 1. Wyszomirskiego Jana s. Romana urodzonego w dn. 21.XI.1913 roku w Zdzieborzu, Polska, bez zawodu, wykształcenia średniego, żonatego,

ojca 1 dziecka 1 1/2 rocznego, bez majątku, plutonowego podchorążego z 1935 r., niekaranego, ostatnio zam. na Pradze ul. Inżynierska 11/10.”

Kilka zagadek z tego pierwszego zdania wyroku. Komunistyczny samozwańczy sąd podaje, że Jan Wyszomirski legitymował się wykształceniem średnim i nie miał zawodu. Krajewski przedstawia go w swojej książce jako absolwenta (!) Politechniki Warszawskiej. Jan Wyszomirski na pewno studiował na Politechnice. Jeżeli nie przerwał studiów, to powinien je ukończyć w okolicach 1937 roku. Skąd więc ta rozbieżność? Domysłów rodzi się wiele: może przerwał studia, może je ukończył ale nie obronił pracy dyplomowej, a może nie przyznał się swoim oprawcom, że jest absolwentem Politechniki, bo uznał że tak będzie lepiej. Prawdopodobnie tego szybko się nie dowiemy, choć będziemy próbować. W każdym razie wykluczyć należy wariant, w którym komuniści unieważniliby „burżuazyjne”, sanacyjne, wykształcenie Wyszomirskiego. Gdyby tak, byliby niekonsekwentni. Uznawali bowiem stopień wojskowy z 1935 roku – plutonowy podchorąży, który Wyszomirski uzyskał na przeszkoleniu wojskowym w czasie studiów. Nie uznawali natomiast stopnia podporucznika, nadanego „Wrońskiemu” w 1943 roku przez Tadeusza „Bora” Komorowskiego, komendanta Sił Zbrojnych w Kraju. A być może „Wroński” nie przyznał się w śledztwie, że jest podporucznikiem konspiracyjnego wojska.

Pytania budzi również adres przypisany Wyszomirskiemu w wyroku. Na ulicy Inżynierskiej, w bloku Funduszu Kwaterunku Wojskowego, mieszkała siostra Jana Zofia (która – jak pamiętamy – w 1939 roku przygarnęła swoją matkę Marię i siostrę Ludwikę). Nie udało nam się jak dotąd ustalić przedwojennego numeru porządkowego bloku FKW, a topografia i numeracja domów tej części Pragi sporo zmieniła się po wojnie. Nie wiemy więc, przynajmniej na razie, czy Jan po powrocie z Kresów mieszkał u siostry, czy po prostu przy tej samej ulicy.

Wróćmy więc do wyroku.

„W toku przewodu sądowego ustalono, że oskarżony Wyszomirski Jan od września 1944 r. do chwili zatrzymania t.j. do dnia 19 listopada 1944 r. – na Pradze, brał czynny udział w pracy nielegalnego związku A.K. mającego na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego zajmując się

wydawaniem nielegalnego organu prasowego tegoż związku pod nazwą „Alarm”.

O tym na jakiej podstawie zapadł wyrok śmierci i dlaczego jest modelowym wręczy przykładem zbrodni sądowej, pisaliśmy już wcześniej, w artykule „Kim byli Wyszomirscy z Czarnowca – historia w czterech częściach”. Tu odnotujmy tylko ciekawostkę. We wstępie do wyroku cały ten sąd wojskowy odnotowuje, że Jan Wyszomirski nie posiada żadnego majątku. Po czym w sentencji orzeka… przepadek mienia skazanego na śmierć podporucznika.

W książce Krajewskiego znajduje się jeszcze jeden ciekawy odpis dokumentu. Jest to „Ewidencja rodzin walczących w polu, potrzebujących opieki”. Dla jasności „walczących” jest w tym zdaniu dopełnieniem, a nie przydawką. Czyli, że to nie były rodziny walczące w polu, tylko rodziny partyzantów walczących w polu. Na liście tej znajduje się osoba opisana jako „Wrońska, żona podporucznika U Adjutanta Komendanta Głównego UGW, wraz z dzieckiem 3-tygodniowym”. Przez chwilę można by pomyśleć, że to żona Wyszomirskiego nosiła nazwisko Wrońska, a po niej mąż wziął pseudonim konspiracyjny. Ale nie. Wszystkie wymienione na liście kobiety (matki, ciotki, żony) są oznaczone konspiracyjnymi pseudonimami walczących, a nie rodowymi nazwiskami. Zresztą żona Jana Wyszomirskiego Maria (jak wynika z drzewa genealogicznego nadesłanego przez Bartłomieja Marksa) nosiła z domu nazwisko Bartoszewicz. To trzytygodniowe dziecko, wspomniane w dokumencie, to syn Kazimierz, urodzony w 1944 roku. Zmarł mając zaledwie czternaście lat.